

L

Zbigniew Majchrowski, UG, Gdańsk

LONDYN



Londyńska Tower (Tower of London), ryc. William Miller wg obrazu W. Turnera, 1832

Źródło: http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Tower_of_London_engraving_by_William_Miller_after_Turner_R318.jpg

Londyn najbogatszym i najludniejszym jest miastem na świecie” – pisał „stary Niemiec” w *Pamiętnikach czasów moich*. „Ciemna dymu opona rozciągająca się po całej atmosferze, wśród gęstej mgły przebijające się, jak tylko zasięgniesz okiem, wieże, gmachy i domy, w środku tych srebrne pasmo Tamizy zapowiadają, że się zbliżamy do stolicy handlu całego świata”.

W itinerariach polskich romantyków Londyn był raczej rzadkim celem peregrynacji i z pewnością uchodził za jedno z mniej romantycznych miejsc. Siedliskiem poetów angielskich była częściej rodzima prowincja, zwłaszcza północna Kraina Jezior, gdzie osiadł William Wordsworth, a jego sława ściągała tu takich twórców jak Samuel Taylor Coleridge czy Thomas de Quincey. Inni poeci angielscy wybierali podróż na kontynent: George Byron przemierzył niemal całą południową Europę, by dokonać żywota w dalekiej Grecji, John Keats zmarł w Rzymie, a Percy Shelley poniósł śmierć w Morzu Tyrreńskim. Literacki mit Londynu miał dopiero powstać pod prozatorskim piórem Charlesa Dickensa, bo jeden z najsłynniejszych dziś romantycznych artystów, londyńczyk William Blake, pozostawał za życia raczej w cieniu.

Owszem, miał Londyn swój Poets' Corner („Kąt Poetów” – zapisze Juliusz Słowacki) w katedrze westminsterskiej, co więcej, w Westminster Abbey odwiedzać można było groby monarchów znanych z kronik szekspirowskich – i we wstępnej partii powieści poetyckiej Słowackiego *Jan Bielecki* pojawia się refleks takiej wizyty:

Gdzież jestem? – oto mury Westminsteru,
Tam Izba Parów, tu Tamiza mgława
Połyska słońcem. Przebiegłem chmurny
Ów pałac zmarłych z uczuciem przestrachu;
Bo ja sam byłem jak umarły w gmachu,
A oni żyli... Nie zajrzałem w urny,
Wybiegłem – więcej nie wchodzę w te ściany...
(*Jan Bielecki*, ww. 23–29)

Jeśli więc coś przyzywało tutaj romantycznego artystę, to nade wszystko kult Shakespeare'a, chociaż podróż z książką śladami ukochanego przez romantyków mistrza poezji scenicznej okazywała się o tyle trudna, że dawny elżbietański Londyn został w większej części unicestwiony w wielkim pożarze 1666 roku. Substancja miasta była zatem stosunkowo młoda, zwłaszcza że z początkiem dziewiętnastego wieku stolica królestwa stała się najdynamiczniej rozwijającą się metropolią w dobie rewolucji przemysłowej. Słowacki miał okazję przypatrywać się budowie tunelu pod Tamizą, opisanego w liście jako „most podziemny”: „ogromna enfilada filarów – w każdym filarze lichtarz brązowy, z którego gaz się pali – ten rząd świateł i filarów niknący w oddaleniu, myśl wręście o ogromie przedsięwzięcia bardzo wielkie sprawia wrażenie” (list do matki z 10 września 1831). O londyńskim tunelu wspomni też poeta w 32. sektynie *Pieśni I Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*: „Most pod Tamizą jest kupców *Iliadą*”. Słowacki przerzuca metaforę między dawnymi a młodszymi laty, nie bez ironii wpisując doświadczenie nowego świata industrialnego w epicką tradycję literacką. Londyn staje się teraz terenem nowej urbanistyki przemysłowej, miejscem formowania się społeczeństwa wielkomiejskiego: „wystawić sobie nie możecie ogromu tego miasta – z jednej części do drugiej jeżdżą dylizansami” – donosił poeta w liście do rodziny. W tym samym roku Anglik Henryk Reeve, z którym utrzymywał korespondencyjną przyjaźń Zygmunt Krasiński, pisał w liście z Londynu: „Widzieć, widzieć, być widzianym – oto jedyny cel tutejszego życia. (...) Ja jednak jestem przekonany, że w Londynie, a może i w całej Anglii nie ma nic zasługującego na oglądanie. Duch tego kraju jest mi obcy” (6 czerwca 1831).

Industrialny Londyn stanowił niemałe wyzwanie dla wyobraźni romantycznej, osadzonej w kulcie natury. Słowacki natychmiast więc przekształcił miasto w pejzaż – tak opisując widok ze szczytu kopuły katedry Świętego Pawła: „z żadnej strony końca nie było widać – domy aż po horyzont się rozciągały – i pyszna Tamiza z ogromnymi mostami, i za ostatnim mostem las ogromny masztów, i nad brzegami Tamizy do obelisków podobne kominy machin parowych, z których wylatują kłęby czarnego dymu – wszystko to tworzy widok zachwycający” (list z 10 września 1831). Zabieg włączenia przestrzeni urbanistycznej w porządek natury jest tu doskonale widoczny. Odmienną perspektywę przypisał poeta Kordianowi w londyńskim monologu, otwierającym akt II dramatu:

Wyspę łąk porzucono na pałaców stepy,
 Uciekam tu opodal od wrącego gminu;
 A ten ogród, czarowna sielanka Londynu,
 (...)

Tam miasto!... Zegar ludzkim kręcący się ruchem,
 A tu cisza – tu ludźmi nie kwitną ogrody,
 Ale się po murawach wyperliły trzody...

Krótką sceną przechadzki Kordiana przez St. James Park to bez wątpienia najbardziej znany poetycki obraz Londynu w literaturze polskiej.

Na Paryż polscy romantycy byli poniekąd skazani, nad Sekwanę musiał prędeż czy później trafić prawie każdy polityczny emigrant; do Rzymu, do Italii prowadziły niemal wszystkie książki (również kilka tragedii Shakespeare'a), a wyspiarski Londyn pozostawał najbardziej obcy. Dla Słowackiego Londyn stanowił cel zakonspirowanej misji politycznej: przybył jako kurier z przesyłką od Rządu Narodowego i spędził tu miesiąc, od 3 sierpnia do 4 września 1831 roku. W listach do matki i bliskich poeta opisywał nowo poznane miasto z entuzjazmem i nie bez egzaltacji: „Ach, Londyn! co za miasto!”, „Paryż podobny jest do innych miast, do Warszawy – Londyn jest zupełnie oryginalnym”, „Ci lokaje, co wystrojeni, na głos dzwonka jak duchy po wysłanych dywanem schodach wchodzą – te wykwintne śniadania”. Słowackiemu za przewodnik służyła książka Krystyna Lacha Szymmy *Anglia i Szkocja. Przypomnienia z podróży roku 1820–1824 odbytej*, której warszawskie wydanie ukazało się w 1828 roku. Spotykał się też w Londynie ze starszym o pół wieku Julianem Ursynem Niemcewiczem, który akurat także tu przybył, a znał dobrze miasto z wcześniejszych pobytów (w latach 1785, 1787 i 1797). „Widziałem w tym kraju wszystkie błogosławieństwa rozsądnej wolności, czystej moralności i oświeconej religii” – pisał Niemcewicz w *Pamiętnikach czasów moich*. „Comfort, wygodą, pierwszym jest Anglika celem, mieszkać czysto, mieć dobrą odzież, dobre łóżko, stół zdrowy i posilny, nade wszystko swobodę i osobiste bezpieczeństwo, to jest, w czym szczęście zakłada”, a „duch umiarkowania i szlachetności znajdziesz we wszystkich społeczeństwa oddziałach”. W oczach pamiętnikarza Londyn końca XVIII wieku jawi się jako idealny wzór nowoczesnego życia demokratycznego, jakże odległy od ciemnej wizji Williama Blake'a z tego samego czasu:

Londyn

Wśród ulic, które rój lichwiarzy
 Wykupił wraz z Tamizą mętną,
 Błądzą i widzę w każdej twarzy
 Słabości i niedoli piętno.

Każdy głos, klątwa, krzyk urwany,
 Płacz, którym Dziecko trwożę głuszy,
 Dźwięczy w mym uchu jak kajdany
 Wykute w kuźni ludzkiej duszy.

Gdy Kominiarczyk płacze z cicha,
 Bledną kościołów ciemne ściany;

Kiedy zebrzący Żołnierz wzdycha,
Krwią spływa Pałac pozłacany.

Lecz w nocy słyszę też, jak z dala
Klnie młodociana Nierządnica:
Zarazą ślubne Łoże kala
Jadem dziecięcą Łzę nasycy.
przełożył Stanisław Barańczak

Utwór Blake'a, opublikowany w 1794 roku w tomie *Song of Experience*, poniekąd zapowiada poetycki obrachunek z nowym wymiarem cywilizacji miejskiej, jaki kilkadziesiąt lat później przeprowadzi Cyprian Norwid.

Dla Norwida Londyn był miastem tranzytowym – przystankiem w podróży do Ameryki: artysta spędził tu kilka dni przed wypłynięciem w atlantycki rejs w grudniu 1852 roku, a po powrocie w połowie 1854 roku przebywał kilka miesięcy, znajdując najpierw lokum w „najuboższym prawie domku najuboższej miasta części”, pomiędzy dzisiejszymi stacjami Euston i King Cross, blisko obecnej siedziby Biblioteki Brytyjskiej. Był to już Londyn w rozkwicie epoki wiktoriańskiej, „pod niewieścim berłem” (jak wyraził się sam Norwid w artykule *Emancypacja kobiet* z 1882). Ten Londyn śmiało można też określić jako dickensowski (notabene Charles Dickens, który często zmieniał mieszkania, akurat w tym czasie zamieszkiwał nieopodal, w Tavistock House w rejonie Bloomsbury). Bez wątpienia najważniejszym wyrazem doświadczeń londyńskich Norwida jest alegoryczny wiersz *Larwa*, utrzymany w depresyjnym klimacie i w poetyce antycypującej już styl niemal ekspresjonistyczny:

1
Na śliskim bruku w Londynie,
W mgle – podksiężycowej, białej –
Niejedna postać cię minie,
Lecz ty ją wspomnisz, struchlały.

2
Czoło ma w cierniu? czy w brudzie? –
Rozpoznać tego nie można;
Poszepty z Niebem o cudzie
W wargach... czy? piana bezbożna!...

3
Rzekłbyś, że to Biblii księga
Zataczająca się w błocie,
Po którą nikt już nie sięga,
Iż nie czas myśleć o cnocie!...

4
Rozpacz i pieniądz – dwa słowa –
Łyską bielmem jej żrenic,
Skąd idzie?... sobie to chowa,
Gdzie idzie?... zapewne, gdzie **nic!**

5
Takiej-to podobna jędzy
Ludzkość, co płacze dziś i drwi;
– Jak historia?... wie tylko: „**krwi!**...”
Jak społeczność?... tylko: „**pieniędzy!**...”

BIBLIOGRAFIA

- K. Lach-Szyrma, *Anglia i Szkocja. Przypomnienia z podróży roku 1820–1824 odbytej*, PIW, Warszawa 1981 (pierwodruk: 1928).
- J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich. Pierwsze wydanie według obszerniejszej wersji rękopiśmiennej*. Tekst oprac. i wstępem poprzedził J. Dihm, t. 1, PIW, Warszawa 1957.
- M. Paszkiewicz, *Norwid w Anglii*, w: *Norwid żywy. Książka zbiorowa wydana staraniem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie*, Londyn 1962, s. 86–99.
- K. Sienkiewicz, *Dziennik podróży po Anglii 1820–1821*. Z rękopisu wydał, wstępem i komentarzem opatrzył B. Hordyński, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1953.